

# Karpie spieszące się na Wigilię

3 listopada 2011

Kolejne wybory wygrane przez obecną ekipę rządzącą sprowokowały wielu ekonomistów i komentatorów życia publicznego do ponaglenia ludzi ze szczytów władzy do wdrożenia „koniecznych reform”. Owe konieczne reformy, argumentują publicyści, pozwolą uchronić Polskę przed losem krajów dotkniętych przez kryzys, takich jak Grecja czy Portugalia. Czy rzeczywiście?

„Modernizacyjne” i „reformatorskie” ruchy oczekiwane przez komentatorów zamykają się w enigmatycznej frazie „reforma finansów publicznych”. Pod ładnie brzmiącym sloganem skrywa się nic innego jak zamiar równoważenia przychodów i wydatków publicznych (zbilansowania) w celu zlikwidowania lub choćby znaczącego ograniczenia deficytu. Wzrost przychodów nie przykuwa przy tym szczególnej uwagi analityków, zawiedliby się więc np. obywatele oczekujący na zmianę uprzywilejowanej pozycji podatkowej zachodnich koncernów w naszym kraju. Ewentualnymi równoważącymi przychody powinni być natomiast, według nawołujących do reform, rolnicy z KRUS-u, co dałoby jedynie symboliczny wzrost wpływów do budżetu.

Tym samym śmielsze zmiany musiałyby być wprowadzone w sferze wydatków. Drastyczne cięcia miałyby rzekomo „uzdrowić” polską gospodarkę, uwalniając ją od niepotrzebnego balastu. Niestety, zwolennicy liberalnych zmian nie zauważają, iż ta teoria idzie wbrew doświadczeniom obecnego kryzysu. Drastyczne cięcia budżetowe w Grecji (dla lepszego równoważenia budżetu wspierane wyprzedażą majątku państwa) miały zmniejszyć deficyt, lecz przyniosły odwrotny efekt. Deficyt budżetowy w tym roku wzrasta wskutek malejących przychodów, będących efektem zmniejszenia wydatków, podobnie jak w roku ubiegłym. Jednocześnie PKB brutto Grecji spadło w ciągu roku o ponad 7

procent. Recepty neoliberalnych monetarystów na „grecką chorobę” jedynie pogarszają stan pacjenta.

Czy nawołujący do reform przedsiębiorcy z PKPP „Lewiatan” okażą się karpami domagającymi się przyspieszenia Wigilii, podobnie jak wcześniej brytyjskie lobby przedsiębiorców CBI, twardo domagające się reform przed zeszłorocznymi wyborami, dziś zaś głośno lamentujące z powodu opłakanych dla sektora prywatnego skutków zmniejszenia wydatków publicznych? Niekoniecznie. Do wystarczająco radykalnych reform, wbrew życzeniom karp, może nie dojść. Zeszłoroczne wystąpienie sejmowe premiera, lekceważące neoliberalnych dogmatyków jako „doktrynerów, eksperymentatorów, wariatów”, może być zwiastunem wyuczonego doświadczeniem pragmatyzmu rządzących eks(?)-liberałów.

Effekt „zielonej wyspy”, rozumiany poprawnie jako uniknięcie znaczącego pogorszenia warunków życia dla większości Polaków, spowodowany był przede wszystkim utrzymaniem wysokiego poziomu inwestycji i wydatków, a dzięki temu stabilnej koniunktury wewnętrznej. Oczywiście, konserwatywna struktura kredytowa pozwoliła uniknąć szoków bankowych, które z tej przyczyny dotknęły kraje bałtyckie, zaś słaby złoty znacząco wsparł eksporterów. Jednak lekcją numer jeden z poprzednich lat jest uznanie prymatu wzrostu gospodarczego nad poziomem deficytu budżetowego. Najwyższy już czas, by tę lekcję odrobili „doktrynerzy, eksperymentatorzy, wariaci”. Karą za fetyszyzowanie licznika długu publicznego, ot, paradoks, może być los Grecji.

Mimo wszystko fakt, iż – jak zauważają niektórzy ekonomiści – „myśl neoliberalna nie wytrzymała konfrontacji z rzeczywistością”, nie robi większego wrażenia na rodzimych promotorach „trudnych, lecz koniecznych” reform. Ich czas zatrzymał się na erze neoliberalnego konsensusu waszyngtońskiego, gdy nie do pomyslenia byłoby zatwierdzenie przez Narodowy Bank Szwajcarii sztywnego maksymalnego kursu franka do euro. Dlatego gdy rząd Niemiec wprowadza tymczasowy

zakaz obrotu spekulacyjnymi papierami CDS, które nawet George Soros nazywa zbyt toksycznymi i działającymi na zasadzie kupna „polisy na czyjeś życie połączonej z licencją na zabijanie”, polscy analitycy potulnie raportują, iż zgodnie z życzeniem grających CDS-ami patologicznych spekulantów „Polska idzie na dno”, gdyż rynki pokazały jej „żółtą kartkę”. Podczas gdy włoski prokurator urządza kipisz w skompromitowanych kryminalnymi działaniami agencjach ratingowych, a śledztwa w ich sprawie wszczynają nawet Amerykanie, w Polsce ze strachem mówi się o „groźbach” agencji Moody’s, chcącej wymusić „zdecydowane reformy”.

Przypomnijmy, iż spektakl z atakowaniem długów suwerennych państw jest odwracaniem uwagi od prawdziwego sprawcy kryzysu, zorganizowanego kartelu wielkich instytucji finansowych. To one są prawdziwym epicentrum kryzysu, i to stworzona przez nie bańka pochodnych instrumentów finansowych jest powodem, dla którego system bankowy jest chory i zamiast wspomagać produktywnie inwestycje realnej gospodarki domaga się od niej wyrzeczeń dla zaspokojenia długu wykreowanego przez toksyczne kontrakty. Nieprzypadkowo wielki Franklin Delano Roosevelt po dojściu do władzy w czasie Wielkiego Kryzysu odizolował za pomocą Glass-Steagall Act z 1933 r. zdrową bankowość tradycyjną od mnożącej zobowiązania bankowości inwestycyjnej. W 1936 r. prezydent poszedł jeszcze dalej i w Commodity Exchange Act drastycznymi regulacjami wyeliminował spekulację pochodnymi. Przed powrotem tych dwóch regulacji, oraz trzecią, czyli podatkiem od transakcji finansowych, drżą oligarchowie finansowi całego świata i w desperackim ruchu zrzucają winę za kryzys na „nierozsądnych pożyczających”, czyli zwykłych obywateli, mimo iż żadne państwo nie ma w swym skarbcu tyle toksycznego długu, co J.P. Morgan lub Bank of America.

Dlatego wszyscy aspirujący do roli ekspertów doradzających rządowi muszą zadać sobie pytanie: co jest „zbyt wielkie, by upaść”? Spekulacyjne banki – czy edukacja? Hedge-fundy – czy służba zdrowia? Kontrakty futures – czy policja? Przyszłość

milionów ludzi nie powinna i nie może zostać złożona w ofierze bożkowi zrównoważonego budżetu przez kastę niekompetentnych kapłanów-neoliberałów. Społeczeństwo jest zbyt wielkie, by upaść.

Autor: Krzysztof Mroczkowski

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

## **O AUTORZE**

Krzysztof Mroczkowski (ur. 1987) – publicysta, absolwent historii i ekonomii na University of Manchester. Aktualnie studiuje międzynarodowe stosunki gospodarcze w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie oraz współprowadzi portal [EkonomiaPolityczna.pl](#), zajmujący się przybliżaniem i promowaniem nieortodoksyjnej ścieżki osiągania rozwoju gospodarczego.